

Ostatni UW-ol

Dziennik *Trybuna*/poniedziałek 27 – wtorek 28 lipca 2015

Andrzeja Celińskiego osobiście znam bardzo słabo, właściwie nie znam. Kręcił się koło SLD, więc otarliśmy się o siebie może raz, może dwa. Kiedyś udzielił wywiadu „Trybunie”, którą kierowałem. Wysłałem mu tekst do autoryzacji. Odesłał i powiedział: nie spodziewałem się, że pan to tak uczciwie robi... Co z tego, że z dobrego domu, skoro cham, pomyślałem sobie. Zresztą nie pierwszy i nie ostatni, pośród tych paniczyków z dobrych inteligencko-partyjnych domów. Zawsze od nas lepsi, zawsze jacyś tacy z nosem w górze. Nawet, jeśli wydawało się, że jesteśmy kolegami.

Życie jednak ma swoje niezawodne miary takiej równości. Ja za „dodatek rodzinny” ojca kupowałem sto ulgowych biletów tramwajowych. Oni, jak im się śpieszyło, łapali taksówkę. Ja paliłem byle co, oni zawsze coś lepszego. Ileż było wymowy w geście częstowania nas ich papierosami. Ja mieszkalem w małym domku na przedmieściu, moi koledzy upchnięci po akademikach, oni z rodzicami w dobrych dzielnicach, albo w mieszkaniach wynajętych w punktach nie gorszych. Przy jednej kawie i „wuzetce” siedzieliśmy w „Harendzie” po parę godzin, oni szli do „Fukiera”. Chodźcie z nami! Chętnie, ale za co?

Byłem nieźle ubrany, ale dlatego, że miałem mamę-artystkę od kupowania „na ciuchach”. Oni przywozili sobie ciuchy z zagranicy, lub kupowali w komisie, albo w Peweksie, bo i bony nie stanowiły dla nich problemu. I tak się przeplatało nasze życie w „kraju zniewolonym”.

Po latach zdałem sobie sprawę, że ich inteligenckie, wykształcone rodziny o wysublimowanym poczuciu wolności, godności i sprawiedliwości, też jakoś lepiej radziły sobie z totalitaryzmem, niż mój

ojciec, przyuczony do życia z szycia kapci. Jako „prywatna inicjatywa” na własnej skórze odczuwaliśmy grozę urzędu skarbowego, nieuchronność dawania łapówek na każdym kroku, po które z każdej strony wysuwała się jakaś łapa – albo urzędaski, albo łapa w milicyjnym rękawie dzielnicowego. U nich jakoś to było inaczej, choć zawsze wzniośle. W końcu Żdanow nie trafił tu na litą skałę oporu, przeciwnie – czekało na niego grono entuzjastów, fachowców zbrojarzy-betoniarzy od lania stalinowskiego betonu. Nowy ustrój budził entuzjazm pośród wielu z nich - na pewno większy niż współczucie rodakom wysyłanym karnie do kopalni...

I za odwilż załapali się sprytniej, z Gomułką się ułożyli, z Gierkiem. Studiowali, robili doktoraty, profesury, kariery, publikowali, także za granicą, choć chcą pamiętać tylko to, że ich „prześladowano”. Owszem, jak potracali któryś z obowiązujących wówczas paragrafów, to ten odpowiadał. Nikt z nich jednak nie dzielił losu Sołżenicyna. Nie zsyłano ich do Kazachstanu, tylko do Londynu, albo do Paryża, by tam cierpieli zadaną im katorgę.

Owszem, nas, tych z „punktami za pochodzenie”, nikt nigdzie nie musiał zsyłać. Akceptowaliśmy PRL. Kochaliśmy ten kraj, jego urodę i brud, jego dowcip i posępne nieraz chamstwo, jego „Owcę” i „Dudka”, jego festiwale, seriale, i Szarika. Ten kraj był taki, jak my – z pierwszego pokolenia, dla takich, jak my został stworzony i dlatego był nasz, mimo wszystko. Myśleliśmy, że jest i ich, w końcu, to oni, ich rodziny tworzyli władzę, byli drożdżami, inteligencją, wartościami socjalistycznymi. Ale im ten kraj już się znudził. Już im się nie podobał, machnęli nań więc jak znudzeni chłopcy na zbudowany przez siebie zamek na piasku i roztrzaskali go.

Wymyślili sobie „Solidarność”. To znaczy dla nas ją wymyślili. Słowa „robotnik”, „wolność”, „godność” nie schodziły im z gęby. Prostaka nosili na rękach, dostawali orgazmu, jak swoim

charakterystycznym gestem gładził wąsa. Tak, znów mogliśmy być razem, musieliśmy tylko, jak oni, splunąć za siebie, przyjąć ich najnowszy system wartości – bez reszty i bez szemrania. Nie chcieliśmy, nie mieliśmy zamiaru opluć swoich życiorysów. Też pokończyliśmy studia, porobiliśmy kariery, żyliśmy. Zostaliśmy więc „komuchami”.

Najgorsza swołocz, która ze swojego pustego łba wylała najsmrodliwsze szambo na PRL, stała się bohaterem narodowym. Byle co, wyciągnięte w Polsce Ludowej z biedy, gnoju, zacofania, stawało się autorytetem, który my mieliśmy uznawać. Ale to nie pozostawało bez skutków ubocznych. Krok po kroku warszawskie paniczki z dobrych domów wyhodowały prawicę mutantów – durnych, mściwych, zaślepionych. Jakichś Kogutów, pożał się Boże, senatorów, czy tę ostatnią gwiazdę (nazwiska nie pamiętam), która z dumą oznajmiła, że prawdy o Katyniu uczyła się z przedwojennych gazet. Teraz ta horda im samym zagraża, bo nie ma naszych skrupułów, bo nie ma naszej pamięci, delikatności ani wrażliwości na czas historyczny. Oni do władzy pójdą po trupach!

Zjednoczona Lewica

UW-olstwo przebrane po drodze w Platformę Obywatelską do samego końca dążyło do wymazania Polski Ludowej ze zbiorowej pamięci. W bezpośredniej polityce oznaczało to współpracę z każdym, byle nie z SLD. Z PiS - na każdym polu, nawet, jeśli oficjalnie te dwie partie były w stanie coraz bardziej zaostrzającej się wojny. Bez Platformy nie powstałaby prywatna policja polityczna PiS – CBA. Jej szef został pogoniony dopiero wtedy, jak zajął się panią Sawicką. Góra Prokuratury Generalnej została w stanie nienaruszonym, tak jak ją ulepił prezydent Lech Kaczyński. Wkrótce PO przekona się, co to znaczy. Choć wszyscy narzekają, że w prokuraturze sprawy wloką się niemiłosiernie, to jestem

przekonany, że te, co trzeba są domknięte, przewiązane sznureczkiem i czekają tylko na moment, żeby wypłynąć na wierzch. Platforma otłuściła się, najadła państwem po uszy, urządziła się i wydaje się jej, że nic jej nie ruszy.

Realnie biorąc jedyną na tę chwilę szansą na to, żeby PiS i jego biskupi nie przejęli pełni władzy nad Polską, są połączone siły lewicy. To, co wydawało się nierealne, powoli staje się faktem. Idzie, jak po grudzie. Niby już są po słowie, ale ciągle gdzieś, ktoś wydali z siebie złotą myśl – i nie wiadomo, śmiać się, czy płakać? Mierzi mnie, gdy obserwuję, jak inteligentni ludzie z SLD przechodzą nad największymi nawet impertynencjami do porządku dziennego. Dlaczego na przykład nie powiedzą wprost Andrzejowi Celińskiemu: nie podoba ci się, to, po co się do nas kleisz? Cóż bowiem ów Celiński, na kolejnym zakręcie, który próbuje wziąć, ma do powiedzenia o Zjednoczonej Lewicy?

Na przykład to:

- Gdyby Janusz Palikot i Leszek Miller, i ci, którzy są wokół nich, mieli prawdziwy pomysł na Polskę współpracowalibyśmy ze sobą od dawna. Z oddaniem i z przyjemnością. Dzisiaj jeden przechodzi detoks, drugi myje ręce. Nic ich nie łączy...

Co więc jego z nimi łączy? Sensem każdego wyborów jest zdobycie władzy w drodze demokratycznej i wprowadzanie w życie swoich projektów politycznych i społecznych. Celiński chyba jednak jakiś inny cel ma na uwadze? Czytajmy dalej:

- Platforma to eklektyczna, bezideowa partia ludzi władzy. To partia ludzi, którzy żyją z władzy. Kiedyś niemądrze neoliberalna. Dzisiaj partia państwowych etatów. Tak, jak PSL. Tak jak i PiS tam, gdzie ma władzę. Na przykład w Wołominie. I, z przykrością piszę, jak SLD...

Czy jest na sali lekarz? Mówi to gość, który będąc przez kilka lat wiceprzewodniczącym SLD, jej posłem, był też ministrem kultury. To, po co brał to ministerstwo, skoro branie władzy go brzydzi? Co prawda niczego złego nie narobił, zasłynął tylko tym, że zamiast iść na

wręczenie nagrody dla najlepszego polskiego obrazu, który załatwiła Urbanowa z Buissnes&ART (100 tys. zł dla polskiego malarza, co wtedy było sumą niebotyczną) poszedł na randkę z panienką z telewizji, za co Urban przerobił go na marmoladę.

Może jeszcze na to rzućmy okiem:

- Unię Demokratyczną, która państwa nie zawłaszczająca wykopano na margines. (Ale jaki miękki?- MB). Bo to byli „mądrale”. Tymczasem narody, które niszczą swoje elity na ogół nie przodują w rankingach zamożności. Bez przywództwa i bez zaufania nie ma szans na ostateczne zwycięstwo...

No, panie i panowie z SLD - dlaczego nikt nie przypomni, że Unia była pierwszym niszczycielem wartości, które przetrwały w PRL i które PRL sama wniosła w rozwój narodu. Obśmiali wszystko. Dopiero po 25 latach ich organ, „GW” odkrywa „kultowe” pralki, adaptery, samochody, przestrzenne zagospodarowanie osiedli mieszkaniowych, restauracje, telewizja nie istnieje be powtórek z PLR, a żaden festiwal piosenki po 1989 roku nie może się udać, bez wieczoru wspomnień.

I to – też smaczne:

- Neoliberalizm, największa postsolidarnościowa ściema (...) Mam czyste sumienie w tej sprawie...

Nie ściema – klęska, zbrodnia wręcz. Jego zbrodnia także. Tak się umawialiście przy Okrągłym Stole? Kiedy Balcerowicz wysyłał swój spychacz na Polskę, poseł Celiński był w klubach parlamentarnych i senatorskich Komitetów Obywatelskich, UD i UW. Pamięta go kto, jak protestował? Nie ma tak, że obozu, który się współtworzy, lub do którego tylko się należy, można wziąć jedynie to, co dobre. To co złe, zawsze cię dogoni, choćbyś nie miał z tym nic wspólnego. Coś o tym wiem. I Celiński też od tego nie ucieknie.

Co więc Andrzej Celiński proponuje Zjednoczonej Lewicy, (którą – nie zapominajmy - przynajmniej oficjalnie współtworzy) w tej naprawdę

groźnej sytuacji? Mówi jej – bujaj się! On ma inny cel - Zjednoczony Obóz Demokracji! To coś na jego miarę.

- Z inicjatywą powinna wyjść Platforma, mówi. - To nie jest jednak realne. Nie te kapelusze.

Fakt, a przecież fundament już jest – Partia Demokratyczna, demokraci.pl. (d. UW). Ma nawet stronę na FB, której on jest twarzą.

SLD

Takich ma Sojusz Lewicy Demokratycznej sojuszników. Milczy jednak, godność kładąc na ołtarzu jedności. A przecież nie jeden Celiński próbuje z gościa zmienić się w gospodarza. Pani Nowacka przygarnięta niczym biedna Marysia w jednej sukieneczynie, też już mebluje ten dom po swojemu. Zaprasza każdego, nawet „wiatraczki”. Proszę bardzo, ale na nas, na moje pokolenie proszę wtedy nie liczyć. Dla porządku przypomnę, że to nie my staramy się o fotele w Sejmie, my mamy wam wymościć drogę do nich swoimi głosami. Ale i bez nas uzbieracie, co trzeba: Twój Ruch – 0, Unia Pracy – 0, Zieloni – 0, PD – 0, dacie sobie radę. Róbcie tak dalej.

No, dobrze, ale co SLD? Otóż tego nie rozumiem ni w ząb. Okazało się, że młodzież, wspierana kilkoma bardziej leciwymi końmi, która coraz ściślej otacza Millera, umyśliła sobie, że nie jakiś Celiński, nie koalicjanci, tylko Miller jest dla SLD obciążeniem. Są pewni, że nie na odwrót?

Miller jest już postacią historyczną, jest symbolem Unii Europejskiej w Polsce. Jeśli ktoś nie dowierza, to na wprost wejścia do siedziby SLD wisi zdjęcie z podpisania aktu akcesyjnego pod Akroplem. Tego zdjęcia nawet IPN nie wymaze z kart historii. Miller to największa cennaść SLD. Żadna partia nie ma takiej postaci. Niezależnie więc od koniunktury, mniejszego lub większego medialnego szczucia, jego własnych błędów, należy go bronić za wszelką cenę, a nie dążyć do zniszczenia. Czy ktoś zna przypadek, żeby jakikolwiek atak na Jarosława Kaczyńskiego

spotkał się z brakiem obrony? Albo na panią Kopacz? Czy jest ktoś w SLD miary Stefana Niesiołowskiego, który, będąc przecież zdeklarowanym katolikiem, miał odwagę powiedzieć, że w walce o kształt polskiej demokracji kościół stoi po stronie kłamstwa i nienawiści. Kto publicznie powie, że w walce o kształt polskiej lewicy Aleksander Kwaśniewski stoi po stronie destrukcji i zdrad? Publicznie, kto powie, bo po cichu odważnych jest wielu.

Otóż Miller jest jak stary kredens z dawnego pięknego salonu SLD. Wazy rozdeptane, kwiaty zwiędłe, meble rozrzucone po świecie, firankami targa wiatr. Tylko on został. Ma swoje szufladki, tajemne skrytki, zapiski, strzępy pamiętników, kilka zdjęć, stare papiery – nosi w sobie najlepszą tradycję. Usypuje od czasu do czasu trochę trocin, ale i korników atakowało go nie mało. Ich galerię też można zobaczyć w siedzibie partii. Trzeba mieć mentalność tłuszczy, żeby taki symbol łączący stare i nowe czasy umyślić sobie porąbać na ognisko i tańczyć przy nim hopaka.

A może młodzież myśli sobie, że to Miller musi tańczyć, jak oni mu zagrają, bo przecież, co będzie robił, gdy nie dostanie się do Sejmu? Będzie pisał, publikował, bez obawy. Nie zniknie, nawet, jeśli zniknie SLD. Natomiast, jeśli SLD zniknie, znikną wszystkie jego współczesne gwiazdy. To pewne.

Marek Barański